

Legendy Zalewskie



SPIS TREŚCI:

1 W kościele w Zalewie straszy	6
2 Legenda o zatopionym zamku	7
3 Diabeł z Góry Michała	8
4 Góra Michała	9
5 Legenda o dziewczynce z Ewingthal	10
6 Legenda o ludwisarzu z Zalewa	11
7 O człowieku, którego porwał księżyc	12
8 Pilarze i skarb w Zalewie	12
9 Stary kapłan i żołdacy	14
10 Jak zioło biedrzeńiec pokonało zarazę w Zalewie	15
11 Rusalka z jeziora Ewingi	16
12 Jezioro Ślepe pod Zalewem	17
13 Dzwon z Zalewa	18
14 Szwedzi w Przemarku	19
15 Wielki skarb w Przemarku I	19
16 Wielki skarb w Przemarku II	21
17 Zjawy w kościele w Jarnołtowie	22
18 Jeździec bez głowy z Tarpna	23
19 Kopczyk pamięci	23
20 Dzikie polowanie	24
21 Udane wybawienie	25
22 Spór o granice wsi	26
23 Rycerz z Bądek	26
24 Diabełek z Bądz	27
25 Książd bez głowy z Bądz	27
26 Zamkowa Góra w Dobrzykach	28
27 Zagadka Białego Chłopa	30
28 Zatopiony kościół w Jeziorze Jasnym ...	33
29 Zapomniane źródło i jego siła	36
30 Koboldy z Kupina	38
31 Jeździec bez głowy z Rąbit	39
32-36 Legendy o (...) posągach ze Śliwy	40
37 Nieboszczka jako kot	42
38 Kamień pokutnicy	43
39 Skamieniały (...) z kościoła w Borecznie	44
40 Nieboszczyk podąża za swoim bratem ..	44
41 Zaraza w Borecznie	45
42 O złotym dzwonie	45
43 Czarna Dama z Jeziora Piekło	46
44 Świątelnio w kościele w Jaśkowie	48
45 Dziewczyna (...) kłątwa czarownicy	49
46 Mleczny czar	49
47 Pęk kluczy	50
48 Wysoka trawa w Janikach	50

Od Towarzystwa Miłośników Ziemi Zalewskiej

W lipcu 2020 r. Towarzystwo Miłośników Ziemi Zalewskiej podpisało umowę o dofinansowanie ze środków Gminy Zalewo projektu pt. „Opracowanie i wydanie biuletynu opisującego historię, kulturę i życie dawnych mieszkańców Zalewa i okolic (dwie edycje)” w ramach otwartego konkursu ofert na realizację zadań publicznych w roku 2020 z zakresu kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury i dziedzictwa narodowego. Niniejszym przekazujemy naszym czytelnikom pierwszą edycję biuletynu, a w niej stare legendy z Zalewa i okolic. Całość została zilustrowana rysunkami i fotografiami lokalnych artystów i amatorów z: Zalewa, Iławy, Jerzwałdu, Dobrzyk, Kozin, Gubławek, Witoszewa i Przemarku.

Życzymy przyjemnego czytania!



Rusalka z jeziora Ewingi (rys.: Michał).
Biblioteka Publiczna w Zalewie, 2014 r.

Wstęp

Kraina nad Ewingami i Jeziorakiem obfituje w liczne podania i legendy ludowe. Opowiadają one o zdarzeniach związanych z tutejszymi miejscami lub mieszkańcami. Niektóre z nich nawiązują do wydarzeń historycznych, wiele powiązanych jest z jeziorami oraz położonymi nad nimi miejscami szczególnymi, takimi jak pagórki czy bagna. Opowieści te przekazywane były sobie z pokolenia na pokolenie, aż wreszcie zostały spisane i dzięki temu odgrywają one ogromną rolę w poznaniu tradycji, historii i obyczajów tej jeziornej krainy.

W niniejszym numerze *Zapisków Zalewskich* zgromadzono legendy i podania z terenu ziemi zalewskiej, które zostały w większości przetłumaczone i zamieszczone w poprzednich numerach tego biuletynu. Najstarsza z nich, „Światelko w kościele w Jaśkowie” pochodzi z 1835 r. i została zapisana przez **Wilhelma J. A. von Tettau i Jodocusa D. H. Temme**¹. Wilhelm J. A. von Tettau (1784-1831), niemiecki prawnik w dziedzinie administracji i historyk urodził się w baronowskiej rodzinie koło Kwidzyna. Zapewne dzięki jego kontaktom z rodziną hrabiów Finckensteinów z Jaśkowa zapisana została powyższa legenda. Jodocus D.H. Temme (1798-1881) urodzony w Wesfallii, z wykształcenia prawnik, jeden z najbardziej popularnych i płodnych niemieckich pisarzy XIX w., także polityk, w latach 1833-1836 pracował w swoim zawodzie w Ragnecie na północy Prus. Tam też zbierał materiały do zbioru legend wschodniopruskich, które wydał wspólnie z Wilhelmem J. A. von Tettau. Jodocus D.H. Temme zebrał i opublikował również legendy z innych regionów Niemiec.

Szczególną rolę w zebraniu i spisaniu podań znad Jezioraka i z okolic Zalewa odegrała **Elisabeth Lemke** (1849-1925), badaczka folkloru, botaniki i pradziejów Prus Górnych (Oberlandu), poetka i pisarka urodzona w podzalewskich Rąbitach. Opublikowała je w trzech tomach, w latach 1884-1889 pod tytułem *Volksthümliches in Ostpreussen* (*Ludowość w Prusach Wschodnich*). Reprint dzieła ukazał się w 1978 r. w USA².



Elisabeth Lemke w młodości
(fot.: Sigrid Kauffmann)

Zawarte i opisanie są w tym zbiorze obyczaje, zwyczaje, powiastki, bajki, niesamowite historie, przesady, pieśni i tradycje ludowe zebrane osobiście przez Lemke w promieniu 3 mil od Zalewa. Zainteresowała się ona folklorem swoich stron rodzinnych pod wpływem opowiadań matki Ottilie z domu Reichel, pochodzącej z Tarpna koło Zalewa; także piastunki opowiadającej jej bajki; opowieści myśliwego Schulza oraz pracownicy dniówkowej Schrag. Praca Elisabeth Lemke ma niezwykłą wartość dokumentalną i poznawczą tradycji ludowych oberlandzkiej Wodnej

¹ Tettau J.A., Temme J. D., *Die Volkssagen Ostpreusens, Liththauens und Westpreusens*. Berlin, 1835.

² Lemke E., *Volksthümliches in Ostpreussen*, Bd. 1-3 Mohrungen (3 Allenstein) 1884-1899.



Fragment mapy turystycznej (oznaczenia lokalizacji - numery legend) pn. Kraina Kanahu Elbląskiego,
1:100 000; wyd. Samorząd Woj. Warmińsko - Mazurskiego

Krainy. Należy dodać, iż *Volksthümliches in Ostpreussen* przez długie lata nie było znane czytelnikom, ani też cytowane przez niemieckich, a później polskich regionalistów. Autor niniejszych słów „odkrył” pierwsze wydanie tego dzieła w bibliotece uniwersyteckiej w Poznaniu w 1978 r. Dopiero po latach, w 2003 r., po przetłumaczeniu i opublikowaniu przez niego po raz pierwszy w nowo powstałym numerze biuletynu Towarzystwa Miłośników Ziemi Zalewskiej *Zapiski Zalewskie* trzech legend związanych z zamkiem w Przezmaru - dzieło Lemke zaczęło funkcjonować w obiegu regionalnym, a jej postać niebawem również w zakresie jej innych dokonań w obiegu naukowym w Polsce³.

Niniejszy zbiór zawiera najwięcej (19) legend zebranych przez Elisabeth Lemke. Nie wszystkie, które dotyczą konkretnych miejsc i miejscowości okolic Zalewa, zostały już przetłumaczone, można mieć nadzieję, iż w przyszłości ta monumentalna praca etnografki będzie dostępna w całości w języku polskim.

Kilkanaście legend (12) zamieszczonych w tym numerze biuletynu pochodzi ze zbioru legend wschodniopruskich zebranych przez etnografa i nauczyciela akademickiego **Ericha Pohla** (1909-1941), a opublikowanych już po jego śmierci w 1943 r.⁴ Pohl urodził się w powiecie iławskim (d. Preußen-Eylau, obecnie Bagrationowsk w obwodzie kaliningradzkim Rosji). Pracując przez krótki okres w Berlinie zbierał także nagrania niemieckich ludowych opowieści. Wczesna śmierć tego świetnie zapowiadającego się badacza była dużą stratą dla badań nad niemieckim folklorem.

Z okresu międzywojennego XX w. pochodzą również 2 legendy opublikowane przez suszanina **Georga Hoffmanna** (1900-1963), nauczyciela, ornitologa i pisarza⁵. Jego najbardziej trzy znane książki dotyczą przyrody okolic Solnik na terenie Parku Krajobrazowego Pojezierza Iławskiego.

Autorem zamieszczonej tutaj wierszowanej wersji legendy o czarnej damie w jeziorze Piekło (Wajgart) koło Boreczna jest nauczyciel przedwojennej szkoły w Borecznie **Bruno Eckart**. Był on miłośnikiem historii, archeologiem – amatorem, zbieraczem podań i legend z terenu dawnego Oberlandu. Był też autorem opracowań na temat historii, geografii i kultury tej krainy. Legendę o jeziorze Piekło zamieścił wraz kilkoma innymi, w przewodniku po oberlandzkich jeziorach wydany w 1927 r.⁶

Czytelnik znajdzie w niniejszym opracowaniu również legendy opublikowane po II wojnie światowej, które spisały osoby urodzone na tych terenach, albo też były z nimi powiązane rodzinnie. Jedną z nich jest urodzony w Zalewie **Hans Klein** (1927-2015), autor i wydawca publikacji o dawnym Zalewie, między innymi niemieckiej monografii miasta nad Ewingami a także artykułów w biuletynie *Mohrungen Heimatkreis Nachrichten*, który współtworzył (m. in. publikował legendy⁷). Działal on aktywnie w stowarzyszeniu byłych mieszkańców dawnego powiatu morąskiego

³ Hoffmann M. J., *Dzieje archeologii Prus Wschodnich od początku XVIII wieku do 1920 roku*, Olsztyn 2018.

⁴ Pohl E., *Die Volkssagen Ostpreussen*, Königsberg 1943.

⁵ Hoffmann G., *Ein See im Walde*, Öhringen 1941; tegoż *Ein See im Walde. Ein Heimatbuch aus Westpreußen*, w: *Heimat Kurier*, nr 11-12, 1994.

⁶ Eckart B., *Die Seen in Masuren und in Oberland, Lötzen 1927*, reprint Leer 1989.

⁷ Klein H., *Aus dem Sagenschatz der Stadt Saalfeld/Ostpr. „Mohrungen Heimatkreis – Nachrichten”*, 28. Jahrgang, 89. Ausgabe, Ostern 2000

i był także przyjacielem Towarzystwa Miłośników Ziemi Zalewskiej. Opublikowaliśmy jego trzy legendy. Pięć zamieszczonych legend pochodzi z wydanego około 1955 r. zbioru legend z dawnego powiatu suskiego przez iławianina **Gerharda Templina** (1925-2016)⁸. Jest on także autorem bogato ilustrowanych przez siebie opowieści o dawnej Iławie i okolicach jeziora Jeziorak zamieszczanych na łamach *Heimat Kurier* (periodyk ziomków dawnego powiatu suskiego) i na stronie internetowej ziomkostwa powiatu suskiego. Pięć legend pochodzi ze zbioru legend autorstwa **Seweryna Szczepańskiego**⁹ - dra historii, nauczyciela z Iławy i autora licznych publikacji naukowych. Jedną z przytoczonych w tym zbiorze legend pochodzi z opracowania o rodzinnej wsi nad Jeziorem Płaskim, dawnego mieszkańca Jerzwałdu **Kurta Dietricha**¹⁰. Legendy z terenu ziemi zalewskiej publikował również związany rodzinnie z Siemianami **Kersten Radzimanowski** (1948-), historyk, autor publikacji o wschodniopruskim Oberlandzie, ultraprawicowy polityk niemiecki¹¹. Dwie z nich zamieszczone są również w tym numerze *Zapisków*.

Także i obecnie powstają podania nawiązujące do różnych, spektakularnych wydarzeń i zjawisk oraz niezwykłych postaci. Nie są już jednak przekazywane tak jak dawniej drogą tradycji ustnej przez wiele pokoleń, ale zazwyczaj publikowane w książkach i mediach społecznościowych. Ich twórcami są nie tylko tutejsi mieszkańcy, ale też zachwyceni tą cudowną krainą letnicy, z których wielu spędza tutaj wolny czas nawet corocznie. Należy również wspomnieć o publikowanych w ostatnich czasach legendach autorów o zacięciu literackim, pochodzących z tych okolic lub związanych z nimi więzami rodzinnymi, będące literacką transformacją starych podań ludowych albo też wytworem ich wyobraźni¹². W nurt ten, oprócz polskich autorów, wpisują się także niemieccy ludzie pióra związani rodzinnie z Oberlandem¹³.

Legendy pogrupowane zostały w tym zbiorze według miejscowości, których dotyczą. Pod każdą z nich podano imię i nazwisko tłumacza (w przypadku komentarza – jego autora) oraz źródło (w skrócie), z którego zaczerpnięto dany tekst. Dla ułatwienia odnalezienia na załączonej mapie umiejscowienia podania, które jego dotyczy, dodano numer legendy.

Przenieśmy się zatem w świat legend i podań związanych z tutejszymi jeziorami i ich okolicami.

Kazimierz Skrodzki

⁸ Templin G., *Sagen und Erzählungen aus dem Kreis Rosenberg*, Hannover b.r.w 1995.

⁹ Szczepański S., *Szlakiem podań i legend Pojezierza Iławskiego i dorzecza Drwęcy*, Iława 2008.

¹⁰ Dietrich K., *Sehnsucht nach Gerswalde*, maszynopis.

¹¹ Radzimanowski K., *Der Alf von Venedien. Sagen und Geschichten aus Ostpreussens Oberland, der Kreis Mohrungen und seine Umgebung*, Eggersdorf 2006.

¹² Na przykład iławski pisarz, historyk i regionalista, wieloletni dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Iławie Wiesław Niesiołowski (1946-2018), który jest autorem zbioru legend: *Księżniczka z Kessebergu i inne legendy znad Jezioraka*, Iława 2000 i *Kochankowie z Lipowej Wyspy. Legendy znad Jezioraka*, Iława 2004.

¹³ Radzimanowski K., op. cit.

1. W kościele w Zalewie straszy

Od niepamiętnych czasów straszy przy ołtarzu w zalewskim kościele, najczęściej w nocy. I ludzie mówią, że za tym straszaniem nic dobrego się nie kryje. Być może pochodzi ono od grobów znajdujących się pod ołtarzem. Wcześniej straszenie dochodziło aż do plebanii. Czasami przewracały się świeczniki, kubki i inne sprzęty, co kościelnego wprawiało w zdumienie. Ale zdarzeniom tym nie należy się dziwić, bo stare kościoły mają wiele tajemnic, a kościół w Zalewie musi być przecież bardzo stary. Ludzie opowiadają, że wcześniej kościół stał w **Kupinie** i dopiero stamtąd został przeniesiony do Zalewa. Kiedy to było, nie można wcale policzyć. Niektórzy mówią, że kościół w Kupinie stał od początku świata, ale czy to prawda, wie tylko dobry Bóg.

Do 1325 roku mieszkańcy Zalewa uczęszczali do małego kościółka w Kupinie. Prezbiterium kościoła zalewskiego budowano w latach 1320 – 1325, nawę wznoszono od 1335 do 1351 roku, wieżę rozpoczęto budować w 1401, a ukończono w 1407 roku (przyp. tłum.).

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

Źródło: Lemke 1884-99



Ołtarz w Zalewie, lata 60. XX w. (fot.: Jan Walski)

2. Legenda o zatopionym zamku

Niedaleko **Zalewa** znajduje się staw, który ludzie nazywają „ślepy m stawem”. Na jego miejscu podobno kiedyś stał przepiękny zamek; zatonął on jednak, a woda przykryła jego mury. Na powierzchni wody pływa niezwykła rybka, która na głowie nosi złotą koronę. Jeżeli udałoby się złapać tę rybkę, zamek powróciłby wtedy w swojej wcześniejszej świetności. Do tej pory jednak wszelkie próby złowienia rybki spełzły na niczym.

Tłumaczenie: Jolanta Jackiewicz

Źródło: Pohl 1943



Zamek (autorka: Emilia Wiśniewska; ZS w Borecznie)

Praca nagrodzona w 2010 r. w konkursie TMZZ pt. Ziemia zalewska – moja mała ojczyzna

3. Diabeł z Góry Michała

Zdarzyło się to na drodze między **Zalewem a Półwsią** w pobliżu Góry Michała, na której kiedyś tracono zлочyńców przez powieszenie lub ścięcie toporem. Była to okolica znana również z tego, że szczególnie polubił ją diabeł.

Którejś burzliwej nocy kwietniowej utknęła tam, na rozmięklej od deszczu drodze, furmanka pewnego gospodarza. Chłop, który pił za długo w karczmie, w zupełnej ciemności próbował wyciągnąć wóz na twarde podłoże. Na próżno jednak ciągnął z całych sił za koła wozu i poganiał konia, przeklinając przy tym siarczyscie.

„Gdyby ktoś był w pobliżu i pospieszył mi z pomocą, mógłby to być nawet diabeł” - mrucał chłop do siebie. Gdy wypowiedział te słowa, coś zaświeciło się między drzewami nad jeziorem Ewingi. Światło to pochodziło z gorejących oczu diabła, który usłyszał życzenie chłopca. Czart zbliżył się do wozu i pochwycił koła zagrzebanej w błocie furmanki. Właściciel wozu oniemiał, a serce podeszło mu wysoko do gardła, gdy zobaczył, jak demon z wielką łatwością wyciągnął zaprzęg z piaskowej pułapki. Jednocześnie chabeta pociągnęła furmankę, która już bez przeszkód potoczyła się po drodze. Nielekko wystraszony chłop zbliżał się furmanką do domu w pobliżu Góry Michała, obok zaprzęgu stapał bezszelestnie i milcząco niezwykle wybawca. Przed domem chłopca wóz zatrzymał się, w miejscu stanął też diabeł, tak jakby czekał na coś. Gospodarz wyjął z sakwy talara i rzucił go piekielnemu. Uważał, że jest to godziwa nagroda za pomoc czarta. Diabeł pochwycił monetę z niezwykłą zręcznością, uklonił się z galanterią i wyciągnął dłoń do gospodarza. Ten jednak, nieufny, podał mu do uściśnięcia bat zamiast ręki. Rozgniewany tym diabeł pochwycił wielki kamień, cisnął go przed wóz na środek drogi i zniknął w ciemnościach.

Kto wzdłuż jeziora Ewingi będzie przemierzał drogę z Zalewa do Półwsi, może zobaczyć ten głaz na własne oczy. Na kamieniu są jeszcze dobrze widoczne odciski paluch diabła.

Góra Michała był to pagórek w pobliżu jeziora Ewingi przy drodze do Witoszewa, gdzie wykonywano wyroki śmierci. Ostatnia egzekucja przez ścięcie toporem miała tam miejsce rankiem 16 lutego 1820 roku na Michaelu Wengel (26 lat), który rok wcześniej poderżnął gardło gospodyni Klautke ze Starych Bolit koło Miłakowa. Ciało straconego pogrzebano przy drodze do Przezmarku, dokładne miejsce nie jest znane. Od tego czasu wzgórze to nazywano Górą Michała, być może od imienia ostatniego skazańca, ale nie jest to do końca pewne. Po II wojnie światowej na Górze Michała wybierano żwir i piasek budowlany, co doprowadziło do jej niwelacji i zaniku (przyp. tłum.).

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

Źródło: Klein 2000



Inszenizacja legendy Diabeł z Góry Michała w wykonaniu młodzieży szkolnej z Zalewa w ramach Zakończenia Lata pt. Kanał Elbląski zaczyna się w Zalewie 2011 (fot.: Krystyna Kacprzak)

4. Góra Michała

Na Górze Michała przy **Zalewie** straszy. Kto nie chce w to wierzyć, niech spyta ludzi. Często furmani nie mogli tam przejechać zaprzęgami. Konie nagle stawały i parskaly ze strachu, jakby droga była zagrodzona czymś niewidzialnym. Gdy woźnica szedł zobaczyć przyczynę, to zdawało mu się, że przed końmi tańczy gruba wiązka grochownicy. Pochodziło to na pewno od tych skazańców, co na Górze Michała zostali straceni.

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

Źródło: Lemke 1884-99



Przedwojenna mapa okolic Zalewa (Saalfeld) i Półwsi (Ebenau) z zaznaczeniem lokalizacji Góry Michała

5. Legenda o dziewczynce z Ewingthal

W 1745 roku osada o nazwie **Ewingthal** liczyła zaledwie cztery łany ziemi i nie miała własnego cmentarza. Zmarłych chowano na cmentarzu w Zalewie. Podczas śnieżnych zim lub latem, gdy obficie padało, z pogrzebem czekali przez wiele dni. Gdy z pochówkiem nie można już było dłużej zwlekać, umarłaków przewożono uciążliwą drogą okrężną przez las, a zimą po zamrożonym jeziorze Ewingi. W czasie gwałtownej niepogody smutny kondukt zatrzymywał się w napotkanych gospodarstwach.

Tak było też pewnego lutowego dnia w 1746 roku. Ludzie z Ewingthal wieźli na cmentarz ciało 12-letniej dziewczynki i przed zamiecią śnieżną schronili się w zagrodzie na przedmieściach Zalewa. I właśnie tam stało się coś niezwykłego. Dziewczynka odżyła*.

„Doszła z powrotem do siebie” - jak potem mówili ludzie.

A z ksiąg parafialnych Zalewa wiadomo, że żyła w zdrowiu jeszcze wiele lat.

Ewingthal, czyli Dolina Ewingi - obecnie są tu zabudowania przy nowej drodze asfaltowej na lewo od drogi z Półwsi do Witoszewa, po wojnie (lata 40., 50. i 60.) osada nazywała się Popówka. Obecnie administracyjnie włączona do Półwsi (przyp. tłum.).

**„Wielokrotnie mogło się zdarzyć, że człowiek, który zapadł w śpiączkę, wyglądał na zmarłego. Zazwyczaj czekali jakiś czas (przynajmniej 3 dni) żeby upewnić się, czy uważany za nieboszczyka rzeczywiście oddał duszę Panu. W tym przypadku, jeżeli uznamy ową opowieść za prawdziwą, dziewczynka miała bardzo dużo szczęścia, unikając pogrzebienia żywcem”. (źródło: Seweryn Szczepański, Szlakiem podań i legend Pojezierza Iławskiego i dorzecza Drwęcy, Iława, LOT PI i DD, 2008)*

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

Źródło: Klein 2000



Jezioro Ewingi w zimie widziane z Zalewa. Widać drugi brzeg i drogę do d. Ewingthal (fot.: Krystyna Kacprzak)

6. Legenda o ludwisarzu z Zalewa

W 1351 roku zbudowano kościół w **Zalewie**, ale brakowało mu jeszcze wieży. Dobudowano ją znacznie później, a dokładnie w 1409 roku. Czym jednak byłaby wieża kościelna bez dzwonów, które wzywają wiernych do modlitwy i na nabożeństwa? Zatem, jak tylko wieża była gotowa, parafianie z Zalewa zamówili u pewnego ludwisarza wykonanie dwóch dzwonów.

Ludwisarz, który przybył do Zalewa z dwoma czeladnikami i jednym zdunem, okazał się nie tylko mistrzem w swoim zawodzie, lecz również wielkim uwodzicielem. Żadna panna ani stateczna małżonka nie była bezpieczna przy tym rozpustniku. Złościło to i oburzało okrutnie mieszkańców Zalewa. Kiedy dzwony po poświęceniu zawieszono na szczycie wieży, ludwisarz wszedł wieczorem na dzwonnice, aby dokonać końcowych oględzin swojego dzieła. Mieszczanie zalewscy usłyszeli jeszcze, jak dzwony zabiły parę razy i zamilkły. Następnego ranka zakrystian znalazł martwego ludwisarza, który strasznie poturbowany leżał pod dzwonami. Ludzie w Zalewie opowiadali później, że ludwisarz uwiódł w mieście niejedną pannę, podobno też najmłodszą córkę burmistrza. Z powodu tych niecnych występów spotkała go zasłużona kara, pogruchołały go serca poświęconych dzwonów, gdy ostatni raz badał czystość ich dźwięku.

Komtur ostródzki w piśmie do wielkiego komtura w Królewcu donosił krótko: „*Nasz kochany komturze, zawiadamiam, że w naszym mieście Zalewie ubito na śmierć ludwisarza, schwytaliśmy jednego ze sprawców*”. Niestety komtur ostródzki nie przekazał okoliczności zabójstwa*.

**Legenda opiera się być może na autentycznym wydarzeniu. Okoliczności zabójstwa przedstawione zostały w liście komtura ostródzkiego z 9.7.1409 r. do Wielkiego Komtura w Królewcu. Pisał, że uwięził polskiego szpiega, którego 24 lata wcześniej pozbawiono prawa wykonywania funkcji kapłańskich. Prowadził on niegodne życie włączając się przebrany za księdza lub podając się za lekarza. Udało się go zdemaskować. Zdarzenie miało miejsce przed Wielką Wojną z Zakonem Krzyżackim, a morderca mógł być faktycznie polskim szpiegiem, któremu szata kapłańska dawała dobry kamuflaż. Ale też trzeba wziąć pod uwagę fakt, iż w niespokojnych czasach obce osoby są szczególnie narażone na podejrzenia o wszelkie złe czyny. Możliwe, że komuś innemu przypisano zbrodnię, którą popełnił któryś z mieszkańców miasta. Nie dowiemy się zapewne już nigdy, jak było naprawdę (przyp. K. Skrodzki).*

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

Źródło: Templin 1995

7. O człowieku, którego porwał księżyc

Jedno z podań zasłyszanych w okolicy **Zalewa**, mówi, jak to pewien złodziej ukradł w nocy wór węgla i bardzo się cieszył, że jest ciemno i nikt go nie widzi. W tym momencie wyrzwał zza chmur księżyc*.

- Ja cię widzę, draniu! - powiedział i porwał w górę złoczyńcę wraz z węglem. Przekonany o swej niewidzialności złodziej stał się odtąd dla wszystkich widoczny. Jego postać to właśnie owe morza księżycowe.

**Świecący na niebie księżyc chyba „od zawsze” pasjonował ludzi. Ludzie obserwując go, odliczali miesiące; on też dawał im wyobrażenie o wędrującym po niebie bogu, który znikał – umierał, by narodzić się ponownie. Niewątpliwie od dawna też intrygowały ludzi plamy, które znajdujemy się na „obliczu” księżyca. Od czasów Galileusza plamy owe nazywane są morzami. Ludzka wyobraźnia dopatrywała się w nich przeróżnych kształtów, które były punktem wyjścia dla rozmaitych, często umoralniających opowieści.*

Źródło: Szczepański 2008; na podstawie: Szamański M., Wiele twarzy księżyca, „Magazyn”, nr 18 dodatek do Gazety Wyborczej nr 104, wydanie warszawskie, 05.05.2005,

8. Pilarze i skarb w Zalewie

Na polu w pobliżu **Zalewa** jest zakopany skarb. Dawno temu dwóch pilarzy z tartaku próbowało go wydobyć. Przy pomocy stalowych drągów odgrzebali i wyciągnęli na powierzchnię ziemi duży garnek pełen pieniędzy. I gdy już mieli pochwycić skarb w dłonie, przybiegła właścicielka pola i krzyknęła z wrażenia:

- O, już macie!

Wtedy gar z monetami błyskawicznie zanurzył się z powrotem w ziemię. Pilarze natychmiast związali razem pięć długich tyk i kłuli nimi glebę, wierząc w niej głębokie dziury. Skarb nie dał się już odszukać. A stało się tak dlatego, że przemówiono ludzkim głosem, zanim pieniądze wydobyto z ziemi. Bo gdzie kopie się skarb, tam nie wolno przy tym nic mówić. Powstałe dziury w ziemi też nie wolno zasypać, musi się ona sama wypełnić. Na jednym polu tak było.

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

Źródło: Lemke 1884-99



O człowieku, którego porwał księżyc (rys.: Beata Szczepańska). Ilustracja z: Szczepański 2008

9. Stary kapłan i żołdacy

Zdarzyło się to w 1709 roku w czasie okrutnej epidemii dżumy, gdy zaraza nawiedziła Prusy i zabrała życie wielu ludziom. W całym kraju wsie i miasta wyglądały zupełnie jak wymarłe. **Zalewo** początkowo nie ucierpiało szczególnie mocno z powodu pomoru.

Wtedy właśnie miasto zostało napadnięte przez najemnych żołnierzy litewskich. Żołdacy w mundurach przypominających bardziej lachmany niż uniformy wpadli do Zalewa na małych koniach i rozpoczęli płądrowanie domów. Miasto było opustoszałe, gdyż część jego mieszkańców dawno już uciekła, a reszta schroniła się w pobliskim lesie. W mieście pozostał tylko stary kapłan, Johann Nebius. Rabusie wynosili z domów żywność oraz wszelki dobytek i składali na placu przed kościołem. Nagle z wieży kościoła odezwał się dźwięk dzwonu, któremu towarzyszyło ludzkie zawołanie jednego i tego samego strasznego słowa: „*pestilenzia, pestilenzia*” (zaraza, zaraza). Jednocześnie w oknie wieży kościoła ukazała się podobna do ducha biała postać, która z rozpostartymi ramionami wydawała owe przerażające dźwięki. Najeźdźcy zostawili zgromadzone łupy i rzucili się do panicznej ucieczki. Zalewo było wolne i oszczędzone od rabunku.

Jednak to nie duch uratował Zalewo przed spłądrowaniem. Demoniczną postacią w oknie wieży kościoła był nie kto inny, jak tylko kapłan Johann Nebius. To właśnie on, niezwykle wychudzony z głodu, uderzył w dzwon kościelny, a następnie okryty białym prześcieradłem ukazał się w oknie wieży. Tym sprytnym sposobem mądry kapłan uratował miasto przed grabieżą. Johann Nebius zmarł na dżumę 10 listopada 1710 roku. Mieszkańcy Zalewa nie zapomnieli bohaterskiego kapłana i w podziękowaniu za ratunek pochowali go na honorowym miejscu pod ołtarzem. Obraz przedstawiający Johanna Nebiusa znajdował się w kościele zalewskim jeszcze do 1945 roku.

Dżuma to choroba odzwierzęca o wysokiej śmiertelności wywołwana przez bakterie - pałeczki dżumy (Yersinia pestis). Źródło zakażenia stanowią dzikie gryzonie, głównie szczury. Przenosicielem zarazki jest pchła. W latach 1709 – 1710 ziemie pruskie nawiedziła niezwykle ciężka epidemia dżumy. W Zalewie zmarło 702 ludzi, a przeżyło 7 osób. Śmiertelność spowodowana zarazą była bardzo wysoka również w okolicznych wsiach. W Kupinie zmarły 73, w Likszajnach 45, w Girgajnach 14, w Rąbitach 26, w Folwarku 67, w Jerzwałdzie 92, a w Dobrzykach 8 osób. Zaraza całkowicie ominęła Boreczno i Siemiany. Ogólne straty spowodowane epidemią w latach 1708 – 1711 ocenia się liczbą 235 800 zmarłych, co stanowi około 1/3 części ówczesnego zaludnienia całych Prus Książęcych (przyp. tłum.).

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

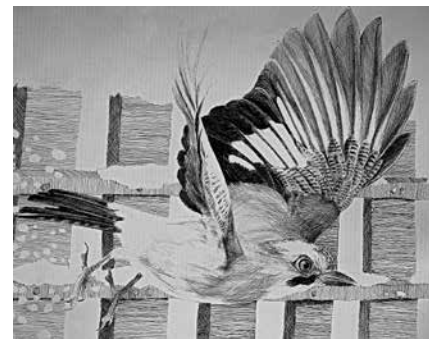
Źródło: Klein 2000

10. Jak zioło biedrzeniec pokonało zarazę w Zalewie

Strasliwie szalała dżuma w Prusach w latach 1709-1710, szczególnie okrutne zniwo zebrała w **Zalewie**. Czarna śmierć zabijała ludzi bez względu na ich wiek i płeć. W ciągu zaledwie sześciu miesięcy w Zalewie zmarło 702 mieszkańców. Mały cmentarz przy kościele nie mógł pomieścić wszystkich zmarłych, zabrakło miejsc na groby. Dlatego nocą wynoszono zwłoki z domów, składano stertami na wozach i wywożono za bramy miasta. Tam wrzucano nieszczęśników do wielkich dołów. Z braku czasu nie udzielano im nawet błogosławieństwa bożego. Zalewo wymarło prawie całkowicie. W mieście pozostało tylko siedmiu słabych i wynędzniałych mieszkańców, którzy zrozpaczeni błakali się po wyludnionych i zarosłych trawą uliczkach miasta. Często przesiadywali na schodach ratusza i czekali na śmierć. Pewnego dnia zobaczyli olbrzymiego ptaka na dachu domu numer dziewiętnaście. Nigdy przedtem nie widzieli tak wielkiego i dziwnego stworzenia. Jego głowa i nogi były czarnogranatowe, korpus podobny do sowego, a pióra błyszcząły we wszystkich kolorach tęczy. Gdy pełni zdumienia patrzyli na zwierzę, ptak przemówił do nich ludzkim głosem:

- Napój z biedrzeńca ugotowany szybko uleczy wasze rany.

Słowa te napełniły nadzieją serca nieszczęśników, którzy ostatkiem sił zebrali się i pobiegli na łąkę przed bramy miasta. Mieli szczęście, bo szybko znaleźli białe kwiaty biedrzeńca. Nazrywali tyle zieleń, ile zdołali unieść. W domu ugotowali z niego napój i pili go, a przed świtem byli już zdrowi. Szczęśliwi popędzili do sąsiednich wsi opowiadać o uzdrowieniu. I wszędzie ludzie zrywali biedrzeniec, sporządzali z niego napój, pili go i wracali do zdrowia.



Ptak (rys.: Tadeusz Markos)

Więść od cudownym działaniu rośliny rozniosła się od wsi do wsi, od miasta do miasta. W ten sposób biedrzeniec pokonał dżumę w Prusach.

Do jednych z bardziej popularnych leków przeciwdżumowych należał tzw. „ocet czterech złodziei”, którego recepturę otrzymano od łotrzyków okradających domy zadżumionych. Także i biedrzeniec wielki (Pimpinella major) już od średniowiecza uznawany był za roślinę pomagającą w zwalczaniu objawów zachorowań na dżumę (źródło: Szczepański S., op. cit.)

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

Źródło: Templin 1995

11. Rusalka z jeziora Ewingi

Było jeszcze przed wschodem słońca, gdy stary rybak wypłynął łodzią na jezioro **Ewingi** po zastawione sieci. Kiedy znalazł się w pobliżu wyspy, zobaczył piękną rusalkę. Podpłynęła do łódki rybaka i zaczęła cudnie śpiewać. Jak tylko starzec usłyszał pierwsze dźwięki pieśni, zaczął wiosłować co sił w ramionach do brzegu jeziora, bo bał się zniewolenia jej śpiewem.

Po powrocie do domu opowiedział o wszystkim synowi. Ostrzegł go przy tym, aby nigdy nie zbliżał się do śpiewającej rusalki. Jednak syn rybaka nie mógł oprzeć się ciekawości i już następnego ranka wziął łódź ojca i popłynął do wyspy na jeziorze Ewingi. Piękna rusalka pojawiła się w toni wodnej i pokiwała ręką do młodzieńca, który natychmiast zbliżył się do niej. Wtedy zaczęła śpiewać tak zachwycająco, że chłopak wychylił się z łodzi, żeby lepiej ją zobaczyć. W tej samej chwili rusalka pochwyciła śmiałką za ramiona i wciągnęła w głębinę jeziora. Chłopaka nie widziano już nigdy więcej.

Jeżeli ktoś, nawet dzisiaj, zbliży się do wyspy na jeziorze Ewingi przed wschodem słońca, to usłyszy piękny śpiew rusalki.

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

Źródło: Templin 1995



Rusalka z jeziora Ewingi (rys.: Martyna). Praca z 2014 r. powstała w Bibliotece Publicznej w Zalewie podczas prelekcji o legendach dla dzieci przedszkolnych



Inscenizacja legendy Rusalka z jeziora Ewingi w wykonaniu młodzieży szkolnej z Zalewa w ramach Żeglarskiego Zakończenia Lata pt. Kanał Elbląski zaczyna się w Zalewie 2013 (fot.: Krystyna Kacprzak)

12. Jezioro Ślepe pod Zalewem

Między **Zalewem a Półwsią** znajduje się Jezioro Ślepe, niektórzy nazywają je Niemym. Jezioro to już prawie całkiem wyschło, ale nadaje się jeszcze do moczenia lnu. W jeziorze tym zatonął kościół i od czasu do czasu słychać, jak dzwonią tam jego dzwony*.

* Nazwy Jezior: Ślepe i Nieme oznaczają mętłą wodę i ubogie życie biologiczne (w j. niemieckim). Między Zalewem a Półwsią w latach 1348-1525 stała kaplica św. Jerzego (przyp. tłum.).

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

Źródło: Lemke 1884-99

13. Dzwon z Zalewa

Dawno temu w pobliżu Góry Michała, między **Zalewem a Półwsią**, zatonał kościół w wielkim jeziorze, które kiedyś tam było*. Po jeziorze pozostało jeszcze trochę wody w postaci małej sadzawki. Ludzie z Zalewa mówią, że jest ona niezwykle głęboka. Próbowano nawet kiedyś osiągnąć drągami jej dna, ale to się nie udało. Przed wieloma laty przechodziły tamtędy dwie małe dziewczynki i znalazły dwa dzwony. Jedna z nich powiedziała:

- Gdybym udźwignęła jeden z tych dzwonów, to bym go zaraz zaniósła do kościoła, a gdy umrę, to musiałby on dla mnie dzwonić przez czternaście dni.

Druga zaś rzekła:

- Gdyby się to mnie udało, to bym go natychmiast sprzedała i kupiła sobie piękne stroje.



Zalewski kościelny dzwon (fot.: Kazimierz Madela)

Gdy dziewczynki próbowały swoich sił, to tylko ta pierwsza potrafiła udźwignąć dzwon. Jest on obecnie zawieszony na wieży kościoła w Zalewie. Dzwon ten był pęknięty, ale rysę naprawiono. I teraz gdy bije, to dokładnie słychać, jak woła: „Anno Zuzanno, Anno Zuzanno”. Tak bowiem miała na imię dziewczynka, która przyniosła go do kościoła. Gdy ona umarła, to dzwon powinien dzwonić, ale nikt nie odważył się ciągnąć za sznur. I wtedy dzwon zaczął sam bić i dzwonił nieprzerwanie przez czternaście dni, chociaż nikt nie dotykał sznura. Drugi dzwon, którego nie uniosła ta druga dziewczynka, wrócił do jeziora.

* Jezioro Nieme, nazywane też Jeziolem Ślepym (przyp. tłum.)

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

Źródło: Lemke 1884-99

14. Szwedzi w Przezmarku

Szwecja leży daleko! A przecież ludzie opowiadali, że Szwedzi dotarli nawet do **Przezmarku** i długo oblegali tamtejszy zamek. Gdy oblężeni zjedli już wszystkie zapasy i została im tylko jedna świnia, wymyślili pewien fortel. Zaczęli miętosić świnie tak mocno, że zaczęła głośno kwiczeć. Gdy Szwedzi to usłyszeli, powiedzieli sobie: „Słuchajcie, słuchajcie! Zarżnięto tam świnie”.

Obroncy zamku wzięli słoninę i zaczęli ostrzeliwać nią Szwedów. Gdy ci to zobaczyli, powiedzieli sobie: „Jeśli mają jeszcze tyle słoniny w zapasie, to ich nie zagłodzimy”. Wtedy odeszli od zamku.

Słyszałam, że stary Fryc* wydawał rozkazy, dużo osiągnął, wypędził Szwedów z kraju**.

* król Prus, Fryderyk II Wielki (1712-1786)

**w II wojnie szwedzkiej toczony w latach 1655-1660 Szwedom nie udało się zdobyć zamku w Przezmarku podobno z braku wielkiego dział

Tłumaczenie i przypisy: Kazimierz Skrodzki

Źródło: Lemke 1899

15. Wielki skarb w Przezmarku I

Od chwili zburzenia zamku w **Przezmarku** straszy tam, czasami trwoży ludzi jeszcze dziś. Pewnego razu koło ruin zamku przechodziły dzieci szukając agrestu. Wtedy właśnie z zamkowych piwnic wybiegł piesek. Na jego szyi wisiał dzwonek na czerwonej obróżce. I, co jeszcze bardziej zdziwiło dzieci, nadjechał wóz, na którym siedział woźnica bez głowy. Jedno z dzieciaków, chłopiec, chciał schwytać pieska, lecz ten szybko umknął z powrotem do piwnicy. Malec pobiegł za nim. W piwnicy spotkał człowieka przegarniającego żółty piasek, który zaproponował mu, żeby wziął sobie piasku, ile zechce.

- Co ja z nim zrobię? - powiedział chłopczyk, ale zabrał ze sobą małą garstkę tego piasku.

Gdy wrócił do domu i obejrzał piasek - zobaczył, że w dłoni trzyma szczere złoto. Ach, gdyby zabrał go więcej! Ale wielkiego skarbu w piwnicach zamkowych nie zdołano już odszukać.

Tłumaczenie: Kazimierz Skrodzki

Źródło: Lemke 1884-99



Makieta przezmarckiego zamku na piętrze zamkowej wieży (fot.: Bernard Król)



Ruiny zamku w Przezmarku (fot.: Kazimierz Skrodzki)

16. Wielki skarb w Przezmarku II

W **Przezmarku** spoczywa wielki skarb, lecz kto zna drogę do niego? Pewnego razu ubogiemu wieśniakowi urodziło się dziecko. Wtedy właśnie ktoś zapukał do drzwi jego chaty. W progu stało troje ludzi. Poprosili gospodarza, aby wskazał im drogę.

- Dobrze, ale dokąd? - zapytał.

- Do zamku - powiedzieli.

Ludzie w izbie tak się przestraszyli, że nie wykrztusili żadnej odpowiedzi. Wtedy przybysze odeszli zasmuceni. Później mówiono: „Tych troje musiało należeć do dawnych panów zamku. Gdyby gospodarz uprzejmie spełnił ich życzenie, ci wskazałiby mu wielki skarb”. I tym razem stracono okazję dotarcia do bogactw.

Skarby przechowywane w piwnicach zamku krzyżackiego w Przezmarku odnotowano w inwentarzach braci zakonnych z początków XIV w. Być może stały się one przyczyną zamordowania pisarza królewskiego Jana Sochy, którego w 1410 roku do Przezmarku wysłał król Władysław Jagiełło. Jan Socha miał spisać znajdujący się tam duży skarb Krzyżaków. Gdy wracał ze spisem całego majątku, został skrycie zabity wraz z całym orszakiem (przyp. tłum.).

Tłumaczenie: Kazimierz Skrodzki

Źródło: Lemke 1884-99



Rysunek ruin zamku w Przezmarku z: Boetticher, Die Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Ostpreußen, Königsberg 1893, cz. III: Das Oberland

17. Zjawy w kościele w Jarnołtowie

W **Jarnołtowie** w kościele straszy już tak długo, jak długo on stoi. Gdy jest pusty, to słysząc śpiewanie. Krótko przed wojną 1870/71* roku słysząc było pieśń: „Teraz dziękujcie wszyscy Bogu!”.

Ksiądz polecił to sprawdzić, ale nikogo nie znaleziono. Raz też słyszano śpiew, gdy ministranci chcieli iść do domu. Wtedy nakazał ksiądz tak głośno, aż do granic wytrzymałości, dzwonić żeby zagłuszyć te straszne śpiewy. Często podczas kazań drzwi od zakrystii trzy razy otwierały się i zamykały, przy tym nie można było rozpoznać, kto to mógł zrobić.

Raz chciał też ksiądz przez te drzwi wyjść z kościoła, ale nie udało mu się przejść. Musiał wtedy wyjść na oczach wszystkich parafian z księgami w rękach, żeby w ogóle opuścić kościół.

Oj, żeby tak znalazł się jakiś ksiądz, który dałby się przekonać, że trzeba zwrócić się do tego, kto te czary odprawia, bo to jest na pewno ktoś, kto coś ciężkiego kiedyś zawinił i nie może zaznać teraz spokoju.

* - wojna francusko - pruska (przyp. tłum.)

Tłumaczenie: Leszek Meller

Źródło: Pohl 1943



Ołtarz w kościele w Jarnołtowie (fot.: Krystyna Kacprzak)

18. Jeździec bez głowy z Tarpna

W lesie przy wsi **Tarpno** straszy już od dawna, co najczęściej zdarza się, gdy ludzie chodzą tamtędy do Zalewa. Wtedy spotykają tam jeźdźca bez głowy na czarnym koniu. Zwykle duch ten pokazuje się przy szopie z torfem. Wcześniej widziano go częściej, ale straszenie jakby samo ustało. Może dlatego, że w całej okolicy wycięto lasy, gdzie ten duch miał dobrą kryjówkę. No, a teraz, gdzie ma się schować? Gdyby napotkano go w szczerym polu, to przecież zostałby natychmiast schwytany.

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

Źródło: Lemke 1884-99

19. Kopczyk pamięci

Nikt już nie wie dokładnie, gdzie jest to miejsce między **Witoszewem** a **Przezmarkiem**. Starzy ludzie pamiętają, że układano tam drewnianka jedno na drugim na kształt małego kopczyka. Czasami było tego razem nawet na metr wysoko. Kto tamtędy przechodził, ten kładł na stosik nową gałązkę albo drobny konar. Niektórzy już zawczasu zabierali drewnianko, gdy wiedzieli, że będą tamtędy przechodzić. Byli i tacy, którzy wchodzili głęboko w las po odpowiedni kawałek drewna, aby go potem położyć na samym szczycie kupki. Taki to był zwyczaj od dawien dawna i nikt nie odważył się tego nie robić. Jednak czasami znalazł się człowiek, który ukradł połowę albo całą stertę tych gałązek. Może nie wiedział, o co chodzi, a może było mu to zupełnie obojętne. A działo się tak dlatego, że kiedyś w tym miejscu zabito młodego czeladnika. Ale z upływem czasu zwyczaj ten zaniknął.

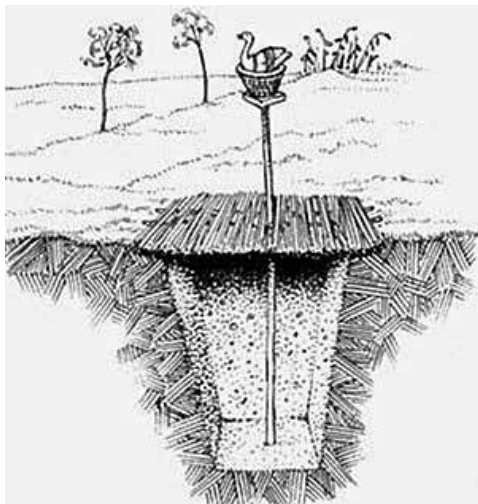
Tłumaczenie: Kazimierz Madela

Źródło: Lemke 1884-99

20. Dzikie polowanie

Po śmierci hrabiego pewien rolnik z synem pomyśleli sobie, że jest to właściwy czas, aby w nocy ukraść drewno z lasu. Ledwie gdy załadowali bale na wóz, usłyszeli ujadanie psów i dźwięk rogów myśliwskich. Przez las zbliżało się jakieś dziwne polowanie. Na samym przodzie gnała sfora czarnych psów z ognistymi ślepiami, a zaraz za nią galopował zmarły hrabia na czarnym koniu z pyskiem pełnym buchającego ognia. Hrabia miał w dłoni huczący róg myśliwski, z którego kłębił się ognisty wyziew w kierunku złodziei. Prerażeni rabusie zostawili wóz z drewnem i rzucili się do ucieczki. To niezwykle polowanie miało miejsce dawno temu w **Bajdach** przy wilczym ogrodzie* i wtedy zostało tam zakłęte.

Gdy ktoś usłyszy odgłosy takiego polowania, powinien położyć się twarzą do ziemi i nie ruszać się wcale. Pewien stary pasterz tego nie zrobił i z ciekawością stał wyprostowany, patrząc prosto przed siebie, chociaż jego pies zaczął wyć ostrzegawczo. Wtedy jakaś niewidzialna siła wciągnęła pastucha w wir polowania, ale tylko na krótką chwilę i zaraz puściła wolno. Kiedy indziej dwóch pijanych chłopów w drodze nie ucierpiało z powodu zaczarowanego polowania, ale tylko dlatego że schowali się za grube drzewo i tam modlili się gorliwie.



Wilczy ogród

* Wilczy ogród (niem. Wolfsgarten), pułapka na wilki w postaci wysoko i szczelnie ogrodzonego terenu w lesie z jednym wejściem i z przynętą w środku (np. owcą, kurą). Czatowano tam na przyjście wilka i gdy ten dobierał się do przynęty zamykano wejście i zabijano go (przyp. tłum.).

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

Źródło: Pohl 1943

21. Udane wybawienie

Pewien mężczyzna z **Bart**, co miał mały kawałek ziemi, przegonił pewnego wieczoru po kryjomu swoje konie do **Jarnołtowa**, żeby się tam do syta najadły.

On sam stanął pod drzewem, żeby go rosa nie zmoczyła. Nagle zobaczył stojącą przed sobą czarną damę, trzymała mu przed ustami palec wskazujący i mówiła cały czas: „gryź, gryź”! Ze strachu mężczyzna naprawdę ugryzł ją w palec. Wtedy zauważył, że ten palec, który na początku był cały czarny - zrobił się na czubku biały. Ta dama powiedziała mu, że jest zakłęta i poprosiła, żeby jeszcze trzy wieczory przychodził, to pomoże jej się uwolnić od zaklęcia a ona go dobrze wynagrodzi. Drugiego wieczora palec zrobił się jeszcze bielszy, a trzeciego - cały biały i dama była zbawiona. Pewnie dużo pieniędzy mężczyźnie zapłaciła, bo przeprowadził się do Niederung (*Niziny w rejencji gąbińskiej, obecnie w obwodzie kaliningradzkim w Rosji* – przyp. red.) i kupił sobie ładny majątek.

Tłumaczenie: Nikola Kwader i Iwona Helwak – Kwader

Źródło: Pohl 1943



Inscenizacja legendy o Czarnej Damie w wykonaniu młodzieży z teatryku Koliber z MGCK w Zalewie w ramach Żeglarskiego Zakończenia Lata pt. Kanał Elbląski zaczyna się w Zalewie 2011 (fot.: Krystyna Kacprzak)

22. Spór o granice wsi

Kłótnia o granice między wsiami **Mortąg** i **Bucznik** ciągnęła się bez końca, dlatego mieszkańcy obu wsi postanowili rozstrzygnąć spór za pomocą zakładu. Każda wieś miała wybrać spośród swoich największego siłacza i wręczyć mu na środku własnej wioski jednakowo wielki i tak samo ciężki kamień. Następnie o tej samej godzinie wysłać z ciężarem w kierunku wsi sąsiedniej. I tam, gdzie wiejscy atleci spotkają się z dźwiganymi głazami, powinna już na zawsze przebiegać granica między Mortągiem i Bucznikiem. Jak wymyślono, tak zrobiono. Wyznaczono czas zawodów i poczyniono odpowiednie przygotowania. Mieszkańcy Bucznika dali swojemu siłaczowi chleb pszenney i ciasto na drogę, a mieszkańcy Mortągi zaopatrzyli swojego mocarza w chleb razowy, mięso i kielbasę. W dniu zawodów obaj atleci, w towarzystwie wszystkich mieszkańców, wyruszyli w kierunku wsi sąsiedniej. Z powodu lepszego prowiantu osilek z Mortągi poruszał się szybciej, gdyż dla odpoczynku rzadziej opuszczał kamień na ziemię niż jego przeciwnik z Bucznika. I stało się tak, że obaj zawodnicy spotkali się zaraz przed wsią Bucznik. Dlatego granica między wsiami Mortąg i Bucznik przebiega tak blisko Bucznika.

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

Źródło: Templin 1995

23. Rycerz z Bądek

Majątek w **Bądkach** tworzyły dobra rycerskie pochodzące jeszcze z czasów krzyżackich. Ale do dzisiaj straszą tam rycerze. Kiedyś dziewczyny razem siedziały i nagle COŚ rzuciło czarną czapkę z pomponem. Ona po izbie się potoczyła i zrobił się z niej duży czarny pies z drewnianym łańcuchem. Tak, to pochodziło od tych rycerzy.

Tłumaczenie: Nikola Kwader i Iwona Helwak – Kwader

Źródło: Pohl 1943

24. Diabełek z Bądz

Było to w pewnym wąwozie koło **Bądz**. Niedaleko jeziora o takiej samej nazwie musiał przebywać wtedy diabełek. Mianowicie do tego miejsca został przez niego przywołany pewien mężczyzna z **Jezierec**. Oczywiście dokładnie jednak nikt tego nie wiedział. Mężczyzna ten też nikomu o tym nie powiedział. Ale widziano go tego wieczoru, gdy tam pojechał na koniu. Ale zanim tam pojechał, jego sprytna córka włożyła mu potajemnie do kieszeni książeczkę do śpiewu i zaznaczyła w niej pieśń: „Boże Ojcze bądź z nami!”

Gdy przybył on już do tego wąwozu to wyprostował się diabełek i klaskając głośno w dłonie zawołał do tego mężczyzny:

- Ciesz się, że masz taką mądrą córkę, która dała ci tę książeczkę, przez to nie możemy ubić targu.

I tak książeczka do śpiewu ochroniła mężczyznę przed diabłem.

Tłumaczenie: Leszek Meller

Źródło: Pohl 1943



Diabełek (rys.: Beata Szczepańska)

25. Ksiądz bez głowy z Bądz

W lesie przy wsi **Bądze** błąka się ksiądz bez głowy. Kto spotka tam tę zjawę, to rozpozna ją po sutannie. Wielu widziało tego bezgłowego księdza, a niektórzy nawet przysięgali, że spotkali go całkiem niedawno.

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

Źródło: Lemke 1884-99

26. Zamkowa Góra w Dobrzykach

Zamkowa Góra w **Dobrzykach** jest dziś niczym więcej niż zwykłą cegielnią. W dawnych czasach stał tam wielki zamek. Jak daleko sięga pamięć ludzka, znajdowano tam resztki starych murów zagrzebanych w glinie. Może zamek uległ zniszczeniu w jakiejś wojnie, ale w żadnych księgach tego nie zapisano i nic więcej powiedzieć o tym nie można. Teraz znajduje się tam głęboka dziura. Kiedyś próbowano bez powodzenia dosięgnąć jej dna za pomocą długich drągów. Najciekawsze z tego wszystkiego jest jednak to, że na Zamkowej Górze leżało kiedyś mnóstwo złotych monet zagrzebanych w ziemi. Znaleźli je dwaj ludzie, którzy już dawno nie żyją. Nikomu o tym nie opowiedzieli, ale gdy nagle wzbogacili się, było dla wszystkich oczywiste z jakiego powodu. A odnalezienie skarbu nie było wcale trudne, jeśli w ogóle miało miejsce.

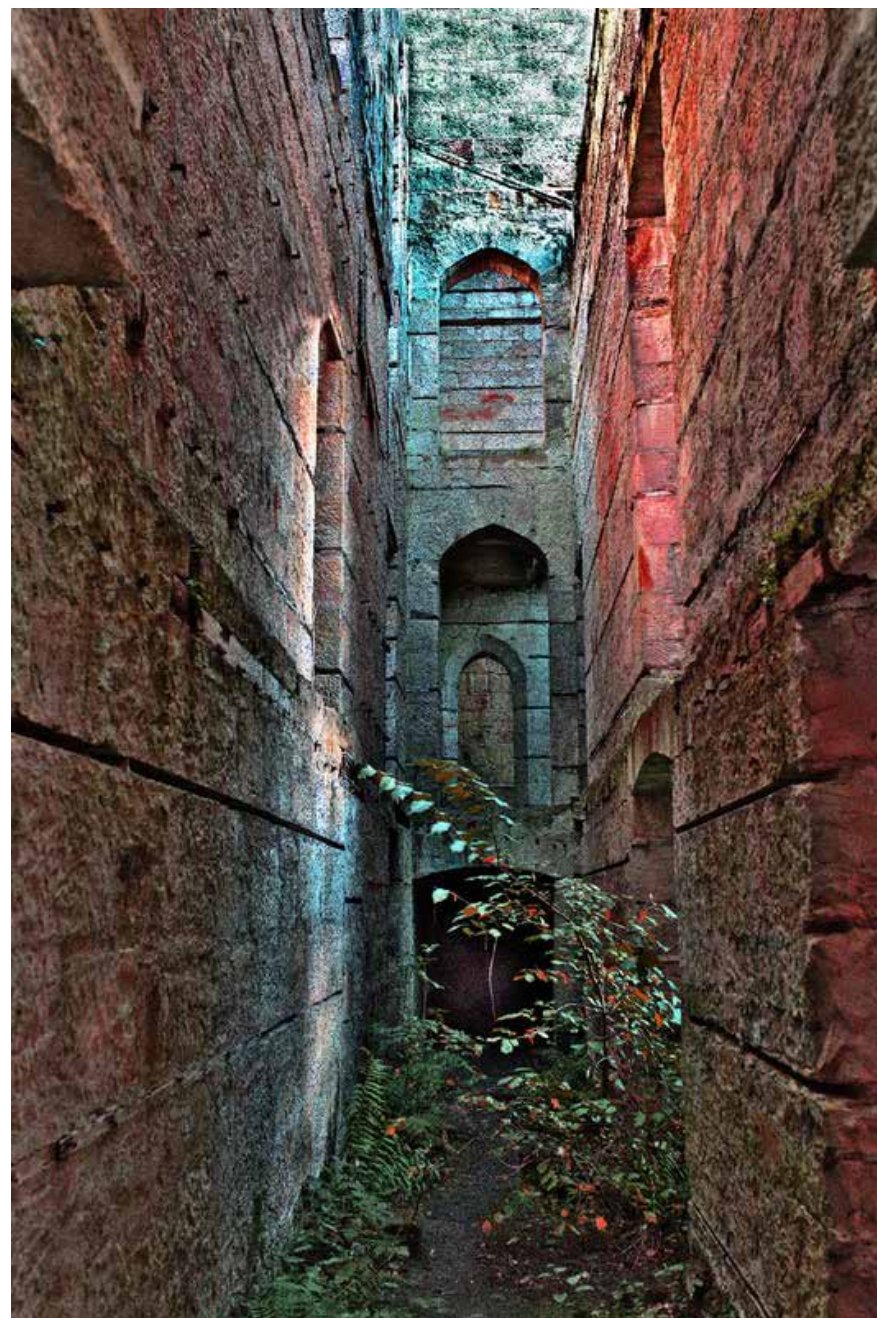
Ludzie opowiadali jeszcze, że tych dwóch z całą pewnością widziało, jak coś błyszczało się w ziemi i zaraz tam pobiegli. A monet było podobno tak dużo, że zabrali je furmanką. Od tamtej pory upłynęło wiele czasu i ludzie mówią to i tamto, ale wszystko mieszają i kręcą. Tak, że jeden wie tyle, co drugi.

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

Źródło: Lemke 1884-99



Ruiny I (fot.: Remigiusz Koluch)



Ruiny II (fot.: Remigiusz Koluch)

27. Zagadka Białego Chłopa

W pobliżu **Jeziora Jasnego** stoi na skrzyżowaniu leśnych dróg drewniana figura nazywana **Białym Chłopem**. Jedyną wskazówkę co do jej pochodzenia przekazał miłośnik przyrody z Susza **Georg Hoffmann** w książce z 1941 r. pt. „*Ein See im Walde*” (*Jezioro w lesie*) w sposób następujący:

„Wędrowcowi zbliżającemu się do skrzyżowania leśnych dróg ukazuje się nagle drewniana postać. Wpierw zwraca uwagę jej głowa nakryta czerwoną czapeczką, dalej twarz zupełnie czarna, jak smoła, ze straszliwie pobłyskującymi białymi oczami i spiczastą brodą, następnie sięgający do ziemi biały kaftan spięty niebieskimi guzikami i przepasany czerwonym pasem. Ta drewniana istota jest bez ramion. Kto po raz pierwszy zobaczył figurę, zaraz pytał zdumiony o znaczenie tej dziwnej rzeźby w środku lasu. Zdaje się, że przed wieloma laty stał tu znacznej wysokości jasnogrnatowy granit, który służył ludziom za kamień graniczny i drogowy. Kto przechodził tędy o zmierzchu i był nieco strachliwy, ten łatwo uwierzył, że zobaczył ducha, gdy ujrzał ten kamień, a wielu ze strachu musiało wprost krzyknąć:

- Tam stoi biały chłop!

W ten sposób do nieszkodliwego głazu przyłgnęło imię Biały Chłop. I tak już zostało. Ale znalazł się ktoś, kto potrzebował kawał dobrego kamienia, i pewnego dnia głaz znikł. Pozostała tylko nazwa Biały Chłop na określenie skrzyżowania leśnych dróg, chociaż nikt nie potrafił dokładnie wyjaśnić, skąd się ona wzięła. Gdy nazwa popadała już w zapomnienie, pojawili się ludzie, którzy postanowili utrwalić ją na zawsze.

- Odtąd stanie tutaj prawdziwy Biały Chłop - powiedzieli i szybko zabrali się do pracy. Podobno dzieci ze szkoły w Siemian wyrysowały wygląd postaci, a wiejscy cieśle wystrugali figurę z jednego pnia drzewa i pięknie pomalowali. I tak tkwi ta drewniana figura jak zadziwiająca zjawia w głębi wielkiego lasu”^{*}.

^{*} Z biegiem czasu rzeźba uległa zniszczeniu pod wpływem czynników atmosferycznych, a w 1945 r. żołnierze radzieccy odstrzelili Białemu Chłopu głowę. W 1979 r. prof. Julian Pałka wykonał kopię Białego Chłopa i ustawił obok okaleczonego kikutu pierwowzoru. Kilka lat później rzeźba prof. Pałki została przeniesiona do budynku w Solnikach, gdzie znajduje się pod opieką jego córki, która dokonuje jej renowacji. W 1997 r. rzeźbiarz Marek Łukasik wykonał kopię figury Białego Chłopa. Obecna figura Białego Chłopa została wykonana w 2019 r. (przyp. tłum.).

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

Źródło: Hoffmann 1994



Przedwojenny Biały Chłop



Aktualna rzeźba Białego Chłopa (fot.: Kazimierz Skrodzki)

28. Zatopiony kościół w Jeziorze Jasnym

W lesie rozciągającym się wzdłuż drogi z **Siemian** do **Jerzwałdu** i w niewielkim oddaleniu od figury Białego Chłopa znajduje się wiele małych jeziorzek leśnych. Na szczególną uwagę zasługuje jedno z nich, nazywane **Jezioro Jasnym**. Woda jest w nim nie tylko niezwykle przezroczysta, ale również bardzo głęboka. Zimą jezioro rzadko zamarza, a latem woda jest w nim chłodna i orzeźwiająca.

Jednak coś niesamowitego i zgubnego wydarzyć się może nad brzegiem jeziora, gdy ktoś zachowywać się będzie nieostrożnie i nierozważnie. Zdarzyć się to może jedynie nocą i tylko w czasie pełni księżyca. Wtedy właśnie z toni jeziora wynurzają się trzy grube powrozy, które jakby ciągnięte przez niewidzialną rękę podnoszą się z głębin i wijąc się, opadają w różnych miejscach na brzeg porośnięty mchem i szuwarami. Tam też leżą w ciemności, jakby zagubione i zapomniane. Ale człowieka, który je znajdzie, zmusza jakaś siła do ich pochwycenia. Wielkie niebezpieczeństwo grozi jednak śmialkowi, który ujmie je w ręce. Dwa powrozy niosą bowiem pewną śmierć dla ciekawskiego znalazcy. Gdy człowiek taki, z nadzieją zdobycia jakiegoś skarbu, pochwyci jeden z nich, zostanie natychmiast wciągnięty w otchłań Jasnego. Nikt i nic nie jest w stanie uratować nieszczęśnika, zginie on nieuchronnie w głębinie wodnej. Trzeci powróż, nieróżniący się wyglądem od dwóch pozostałych, nie niesie za sobą tej groźby. Jeśli właśnie on zostanie ujęty w dłonie i pociągnięty, poruszy dzwon kościoła zatopionego w Jeziorze Jasnym. Dźwięk dzwonu dochodzący z głębin jest podobno niezwykle piękny, czysty i pełny. A kto go usłyszy, odczuje głębokie ukojenie duszy i na dalsze życie zostanie oświecony, czemu będzie towarzyszyło wielkie i trwałe szczęście. Jednak już od dawna nikt nie odważył się na próbę chociażby dotknięcia jednego z powrozów. Wyglądają one bowiem nadal tak samo i nawet najdrobniejszy szczegół nie pozwala rozpoznać powrozu prowadzącego do zatopionego kościoła.

Kościół pogrążył się w odmętach powstałego nagle jeziora za karę, że mieszkańcy Siemian i Jerzwałdu upadli w wierze w Boga. W tych odległych czasach Jerzwałd znajdował się bliżej kościoła, na szerokim cyplu Jeziora Płaskiego, tam, gdzie dzisiaj są Krupówki. Od tamtych czasów mieszkańcy Siemian i Jerzwałdu musieli przemierzać daleką drogę do kościoła w Dobrzykach. Biedni chodzili pieszo, gdyż właśnie oni zbyt często zapominali o modlitwie w starym kościele. Bogatsi jeździli do Dobrzyk bryczkami, a zimą saniami, jakby w nagrodę za to, że byli pobożniejsi. Jednak i oni z biegiem czasu osłabli w gorliwości częstego odwiedzania kościoła w Dobrzykach. Jako że mieszkańcy Jerzwałdu byli zawsze ludźmi roztroptymi, stąd jeden z nich wymyślił, aby wybudować nową wieś Jerzwałd bliżej Dobrzyk. I tak powstał obecny Jerzwałd.

Wkrótce i na nowym miejscu niektórzy popadli w lenistwo tak dalece, że ksiądz z Dobrzyk zaczął przybywać do Jerzwałdu i odprawiał modły w budynku szkolnym. Większość mieszkańców ceniła sobie jednak bliskość kościoła w Dobrzykach i odwiedzała go wiernie i często.

Pewnego razu jeden z mieszkańców Jerzwałdu, i to wcale nie największy biedak, postanowił zatroszczyć się o polepszenie swego losu. Zdecydował się szukać szczęścia zatopionego w Jasnym. Na nic zdały się ostrzeżenia innych – puszczał je mimo uszu. Śmiałek ten udał się nocą przy pełni księżyca nad Jezioro Jasne, pochwycił niewłaściwą linę i został wciągnięty w odmęty wodne. Od tego czasu ludzie unikają Jeziora Jasnego podczas pełni księżyca, i to zarówno w dzień, jak i w nocy. Korzystają z niego natomiast w pozostałe upalne dni letnie, zażywając kąpeli w chłodnej toni. Od kiedy jednak mieszkańcy Jerzwałdu wybudowali kąpielisko nad Jeziorem Płaskim, czynią to jedynie mieszkańcy Siemian. Plażę w Jerzwałdzie wybudowano także dlatego, aby nikt ze wsi nigdy więcej nie uległ pokusie chwycenia powrozu nad Jeziorem Jasnym. Mieszkańcy Siemian dodatkowo uważają, że w głębinie Jasnego spoczywa zatopiony skarb staropruski, jednak nie wąż się go szukać i do dziś unikają jeziora podczas pełni księżyca, w nocy i w dzień. A mieszkańcy Jerzwałdu kąpią się na swojej plaży ze szczególnym upodobaniem właśnie podczas pełni księżyca.

Od 1988 r. Jezioro Jasne jest rezerwatem przyrody, który obejmuje także sąsiednie jezioro Luba, torfowisko oraz otaczające drzewostany. Najstarsza nazwa jeziora znajduje się na niemieckich mapach z XIX w., na których nosi ono nazwę Gesmar lub Gesnar. W polskiej literaturze przedwojennej wymieniana jest także nazwa Gieźniar i Gieźniary, czasami Gežnar. Nazwa Gesnar (Gesmar), jest niemieckim zniekształceniem słowa staropolskiego „jesnar” (jasny, jaśniejący), pochodzącym od polskich osadników z utworzonej w 1700 r. wsi Schwalgendorf (Siemiany), gdzie nastąpiła zmiana przedrostka „je” na „ge” (przyp. tłum.).

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

Źródło: Dietrich



Nad jeziorem (rys.: Maryna Górską – Kobylińska)



Ruiny III (fot.: Remigiusz Koluch)

29. Zapomniane źródło i jego siła

W lasach siemiańskich istnieje źródło, które kiedyś było sławne z powodu mocy uzdrowicielskiej. Dziś wiedza o jego położeniu i niezwykłości uległa zapomnieniu. Jedyne przekaz o źródle znajduje się w książce Georga Hoffmanna z 1941 r. Sposób, w jaki doszło do przypisania mu roli uzdrowicielskiej, autor opisał następująco:

„W roku 1869 leśniczy z Jerzwałdu upolował w lasach siemiańskich dzika i wypatroszył go, przy czym poplamił sobie ręce krwią zabitego zwierzęcia. Leśniczy rozglądał się wokół za wodą, aby obmyć dłonie z posoki. Nieopodal znalazł sporą dziurę w ziemi ze źródłem i umył się w nim starannie. Człowiek ten od lat cierpiał z powodu wielkiej brodawki na dłoni. Natychmiast po umyciu rąk zauważył, że brodawka wyschła i odpadła. Wiadomość o tym niezwykłym wydarzeniu stała się szybko znana w całej okolicy.

Krótko potem do źródła zaczęli wędrować ludzie cierpiący na różne choroby. Przybywali pieszo, konno, w bryczkach lub na prostych wozach konnych z nadzieją na uzdrowienie. Przynosili z sobą wszelkiego rodzaju naczynia, aby napełnić je wodą i zabrać ze sobą. Wielu z nich zbierało się w Siemianach, aby wynająć przewodnika, który prowadził ich do źródła, bo droga do niego była długa i trudna. Była to okazja dla młodzieży z Siemian, aby zarobić kieszonkowe.

Jeden z takich przewodników, będąc już 86-letnim staruszkiem, opowiadał, że pewnego dnia w Siemianach zebrali się aż 40 osób pragnących pójść do źródła w lesie. Od każdej z nich młody przewodnik otrzymał po groszu zapłaty i poprowadził ich w zwartej grupie do celu. Zarobek dla dziesięcioletniego wówczas chłopaka, jak wspominał staruszek, był istic królewski. Przy źródle panował ożywiony ruch. Czerpano z niego wodę, pito ją, myto się w niej, a nawet kąpano. Każdy próbował dla własnego zdrowia skorzystać z cudownego działania wody. Wielu przy źródle spędzało parę dni, nocując w lesie pod gołym niebem.

Leśniczemu, który odkrył źródło, niezbyt się to wszystko podobało. Aby temu zaradzić, zastanawiał się nad sposobem ukrócenia odwiedzania źródła albo wykorzystania go gospodarczo. Zdecydował się uczynić to drugie. Starannie obłożył źródło porządnymi deskami i ustawił przy nim stoły i ławy. Do tego małą budkę, w której jego córka oferowała przybywającym napoje orzeźwiające. Od tego czasu także miejscowa młodzież oraz młodzi myśliwi i chłopcy spotykali się tutaj w piękne dni letnie. A wtedy śmiechom, żartom i śpiewom nie było końca.

Córka leśniczego była dziewczyną sprytną i często zastanawiała się, czy cenna woda powinna być bezpłatna dla każdego, kto zaczerpie jej do woli i kiedy zechce. Od tej chwili litr wody ze źródła kosztował dwa grosze. I wszyscy za wodę płacili chętnie, lecz starzy ludzie do dziś potępiają żądzę zysku. Powiadają też, że woda traciła siłę uzdrawiania w chwili, gdy pobierano za nią zapłatę. Bo właśnie tak się stało. Zda się jednak, że jest to tylko część prawdy. Wolno sądzić, że prawdziwy stan rzeczy był inny. Otóż zamożni ludzie wysyłali do źródła opłacanych posłańców z naczyniami, aby dla nich czerpali wodę. Ale umyślni z lenistwa zamiast wypełniać

zlecenie napełniali naczynia wodą z Jezioraka. Oprócz tego pojawili się przedsiębiorczy ludzie, którzy furmankami transportowali duże ilości wody ze źródła. Ale furmani zaoszczędzali sobie trudu pokonania drogi do źródła i napełniali beczki jakkolwiek wodą. W ten sposób w obiegu pojawiło się wiele wody, której pochodzenie nie było dokładnie znane. Popsuło to opinię o leczniczej właściwości źródła i po paru latach popularność źródła w siemiańskich lasach znacznie przybladła. Ludzie przestali odwiedzać źródło i wiedza o nim została powoli zapomniana. I tylko niekiedy ktoś z pobliskich wiosek udawał się do źródła, ale czynił to w tajemnicy, aby nie zostać rozpoznanym i wyśmianym.

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

Źródło: Hoffmann 1994



Przy źródle (rys.: Maryna Górka – Kobylińska)

30. Koboldy z Kupina

U pewnej gospodyni w **Kupinie** pracowały dwie młode służące. Jedna z nich miała dobre serce i często wylewała za piec odrobinę mleka. Wtedy przychodziła kostropata ropucha i zlizywała mleko. Pewnego razu dziewczyna opowiedziała o tym gospodyni.

- Według mnie możesz dalej karmić biedną ropuchę - powiedziała pani domu.

Ale rozmowę słyszała druga służąca i rzekła do siebie: „No to poczekajcie tylko”.

Minęło trochę czasu i jednego razu ropucha odezwała się do dobrej służącej ludzkim głosem i zaprosiła ją na chrzczyny do koboldów. Gospodyni nie miała nic przeciw temu i dziewczyna udała się razem z ropuchą pod ziemię do krainy karłów. Wszystko było tam wspaniałe, pełno jedzenia, picia, tańcowania i dziarskiej muzyki. Minęło trochę czasu i jednego razu druga służąca umyślnie wylała za piec wrzątek - tam, gdzie zwykle przychodziła ropucha po mleko. Krótco potem cały dom spłonął. Dobra służąca zdołała uratować wszystkie swoje rzeczy, ale zły to się nie udało. Stało się tak z powodu koboldów z Kupina.

Koboldy w niemieckiej kulturze ludowej to duszki domowe o dobrej naturze, skłonne do pomocy. Dawniej wierzono, że pewne miejsca w domu zamieszkują duchy przodków, które z czasem przeistoczyły się w duszki domowe, koboldy. Potrafiły one przybierać różne formy. W Prusach była to najczęściej ropucha, zaskroniec lub mieszkający na strychu nietoperz. Obowiązkiem ludzi było dbanie o nie, zostawianie im pokarmu i napitku (źródło: Szczepański S., op. cit.).

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

Źródło: Lemke 1884-99



Ropucha (rys.: Tadeusz Markos)

31. Jeździec bez głowy z Rąbit

Dawno temu w lesie przy wsi **Rąbity** musiało wydarzyć się coś złego. Straszy tam bowiem od nie wiadomo jak dawna i nie może uspokoić się do dziś. Niektórzy śmieją się tylko z tego, inni zaś traktują te strachy całkiem poważnie. Jednego razu pewien starzec z Zalewa, który nigdy nie kłamał i zawsze mówił prawdę, szedł przez Rąbity do domu. Wtedy człowiek ten zobaczył tam upiora. Najpierw było słyhać jakby potrząsanie łańcuchów i zaraz potem całkiem blisko przegalopował jeździec bez głowy. Starzec przestraszył się okrutnie i ledwo wytrzeszczu oczu nie dostał z wrażenia. Bezgłowy jeździec wskoczył w pełnym galopie na cmentarz i tam zniknął bez śladu. I było już całkiem cicho.

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

Źródło: Lemke 1884-99



Tajemniczy las (rys.: Maryna Górską - Kobylńska)

Legendy o kamiennych posągach ze Śliwy

32. Zaczarowany żołnierz spod Śliwy

Na granicy między wsiami **Boreczno i Śliwa** leżał jeszcze przed paroma laty kamień tak wielki, że nawet postawny mężczyzna nie był w połowie tak wysoki jak ten głaz. Był to żołnierz zaklęty w kamień, albo taki był w tej skale zamknięty. Na wierzchu głazu było widać dokładnie wyrzeźbiony wizerunek tego wojaka. Kto wie, kto go zaczarował, dawniej zdarzało się to częściej. Żołnierz miał założony hełm i trzymał w dłoniach talię kart. Wielu ludzi podobno widziało, jak wychodził z kamlota i kręcił się wokół niego, miało to mieć miejsce wczesnym rankiem. Ale gdy chciano zobaczyć dokładnie, to żołnierz znikał i tylko na kamieniu ukazywał swoje oblicze, więcej nic. W końcu postanowiono rozłupać głaz za pomocą środków wybuchowych. Ale wielki trud spoczął na robotnikach, bo siedmiokrotnie wysadzano kamień w powietrze, a on nie poruszył się wcale. Wtedy przysłała pewna kobieta z Wielowsi i przejęła prace strzelnicze. I już przy pierwszej próbie kamlot rozleciał się na kawałki, które wmurowano w ścianę domu w Śliwie.

Tłumaczenie: Kazimierz Madela

33. Kamienna dziewczyna koło Śliwy (I)

Koło **Śliwy**, pod lasem, na prawo od drogi, która prowadzi do **Janik Małych**, leży kamień, który wygląda jak wyrzeźbiony nagrobek. Z jednego końca jest nieco szerszy. Na kamieniu tym wyraźnie widać pokrywkę od dwojaków. Była bowiem kiedyś dziewczyna, która miała zanieść parobkowi jedzenie na pole. Ale przybyła za późno, spóźniła się. To zdenerwowało tak mocno parobka, że ten zawołał:

- Życzę ci byś zamieniła się w kamień!

I ona zamieniła się w kamień. Ale to było w dawnych czasach, w których takie życzenia się spełniały.

Tłumaczenie: Lech Słodownik

34. Kamienna dziewczyna koło Śliwy (II)

Koło **Śliwy**, na granicy z **Borecznem**, na łące pod lasem leży kamień. Jest to zaczarowany kamień. Oczywiście nic się nie uzyska patrząc na niego. Jest on bowiem całkowicie pokryty mchem. Ale wcześniej można było dokładnie rozpoznać pokrywkę od dwojaków i patelnię. Bo podobno zdarzyło się tak, że pewien parobek zaczarował pewną dziewczynę. To musiała być prawda. Gdy bowiem pewnego razu postanowiono ten kamień wysadzić, ta praca okazała się nie do wykonania, ponieważ z kamienia zaczęła się wydobywać krew.

Tłumaczenie: Lech Słodownik



Kamienna rzeźba baby pruskiej w Śliwie, autorka rzeźby: Agata Markos. Projekt TMZZ z 2018 r. pt. „680 lat wsi Śliwa” (fot.: Krystyna Kacprzak)

35. Kamienna dziewczyna koło Śliwy (III)

Koło **Śliwy** leży duży kamień, wielkości zmarłego człowieka. Można na nim wyraźnie rozpoznać twarz i jak ta osoba niesie dwojaki. Była bowiem kiedyś zła matka, która, gdy jej córka spóźniła się z wykonaniem polecenia, całą piersią krzyknęła:

- Żebyś ty skamieniała!

I dziewczyna natychmiast zamieniła się w kamień.

Tłumaczenie: Lech Słodownik

36. Kamień i biały żrebak koło Śliwy

Koło **Śliwy** w trzęsawisku pod lasem leży duży kamień, przypominający kamień nagrobny lub trumnę, z pięknymi krawędziami. Na tym kamieniu znajduje się wyraźnie odcisnięta kogucia stopa lub kopyto końskie. Miał to być zaczarowany kamień, a ludzie mówili, że często między jedenastą a dwunastą w nocy ukazuje się tutaj biały żrebak, który nieustannie biega wokół tego kamienia. I mówią, że na tym kamieniu diabeł grywał w karty.

„Przechodziłem tam wiele razy, znieruchomiałem i w ciszy szukałem oczami tego żrebaka. Ale on nigdy tam nie przybył, więc przyszło mi na myśl, że ktoś, kto opowiada takie historie, po prostu kłamie. Ja też w moim życiu obszedłem świat dookoła i dzięki Bogu dożyłem starości. Ale nigdy w moim życiu nie spotkałem ducha”.

Tłumaczenie: Lech Słodownik

Źródło legend 32-36: Lemke 1884-99

37. Nieboszczka jako kot

Z kotami, szczególnie gdy spotka się je nocą, nigdy nie wiadomo, czy ma się do czynienia z „dobrym”, tzn. poprawnym, czy też ze złym, tzn. straszącym kotem.

Powiada się, że np. dobre powinny być koty trzykolorowe. Gdy pochowano matkę od P. w **Jaśkowie**, chodził jej kot bardzo blisko u jej nogi. Ten kot był czarny z białym ogonem. Ta P. nie mówiła ani słowa, wtedy zniknął ten kot. P. uważa, że tym kotem mogła być jej zmarła matka.

Tłumaczenie: Leszek Meller

Źródło: Pohl 1943

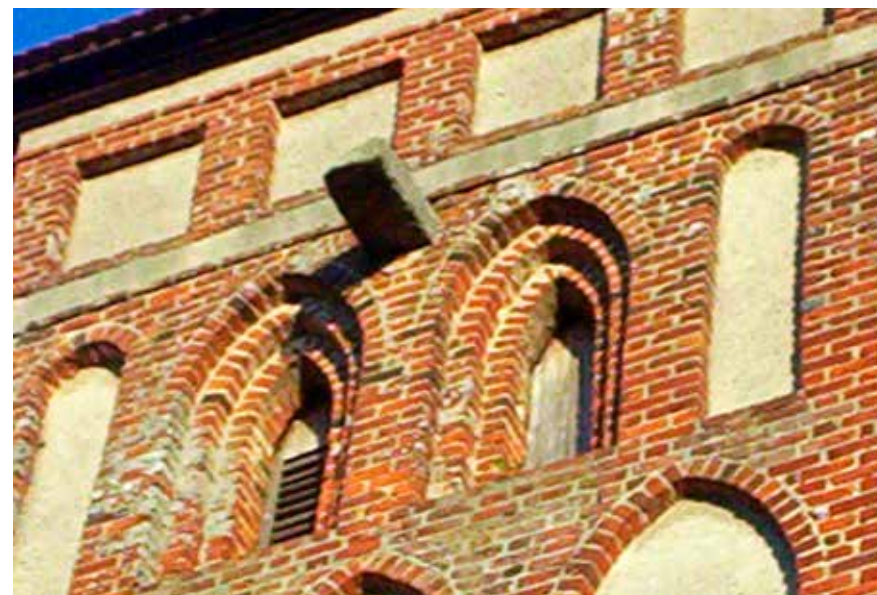
38. Kamień pokutnicy

W **Borecznie** stoi kościół*, który pamięta jeszcze czasy krzyżackie. Na szczycie kościelnej wieży znajduje się jednak kamień, którego przeznaczenie pozostaje nadal zagadką.

W górnej partii wieży wmurowany jest pokaźnych rozmiarów, obrobiony granitowy głaz, który wystaje na długość kilkudziesięciu centymetrów. Jak głosi powtarzane do dziś podanie, głaz ów to efekt pokuty pewnej nierządnic, która chcąc, aby zostały jej odpuszczone grzechy, własnymi siłami wniosła go na szczyt wieży. Tam też za zgodą pastora budujący wówczas wieżę murarze umieścili go na pamiątkę skrucchy kobiety i ku przykładowi tym, którzy powinni się nawrócić.

** Kościół w Borecznie jako murowana budowla został wzniesiony w XIV w., w ciągu kolejnych wieków wielokrotnie był przebudowywany. Murowana wieża została dobudowana około 1529 r., być może na miejscu wcześniejszej – drewnianej. Zniszczona od uderzenia pioruna, ponownie odbudowana około 1600/1601 r. przez Johanna III von Schönaich oraz jego małżonkę Katharinę von Rauschke. To z tego okresu najpewniej pochodzi kamień, niestety trudno jednoznacznie stwierdzić jaką rolę rzeczywiście pełnił (przyp. aut.).*

Źródło: Szczepański S., *Płyta grobowa Johanna von Schönaich z kościoła p.w. Podniesienia Krzyża Pańskiego w Borecznie*, „Studia Angenburgerica”, t. 15, 2008



Kamień na wieży kościelnej w Borecznie (fot.: Bernard Król)

39. Skamieniały rycerz z kościoła w Borecznie

Żył niegdyś w **Borecznie** pewien dostojny rycerz. Obrał on sobie jako obiekt westchnień pewną słynącą z urody, skromną wiejską dziewczynę. Zdał sobie jednak po czasie sprawę, że stałby się obiektem szyderstw, gdyby inni rycerze dowiedzieli się, że chce on ze zwykłej chłopskiej córki uczynić swą żonę. Dlatego też nie czekając za długo, odsunął ją od siebie.

Gdy pewnego dnia szedł drogą w kierunku wsi Śliwa, podbiegła do niego wzgardzona dziewczyna i przeklęła go - żeby tak jak stoi w miejscu, w którym go spotkała, zamienił się w kamień. Tak też się stało i nawet chorągiew, którą dzierżył w dłoni, skamieniała razem z nim. Mieszkający w okolicy ludzie bali się przechodzić w pobliżu przekłętego rycerza. Nawet podczas dnia miejsce to wzbudzało w wielu strach, a i parobcy nie chcieli orać pola w pobliżu, gdzie znajdował się kamień. Po czasie wyrósł tam ciernisty krzak. Z czasem jednak odważono się i przyniesiono ów kamień do kościoła. Położono go przed ołtarzem. Teraz leży on pod amboną. Natomiast w miejscu, gdzie stał dawniej skamieniały rycerz, pozostał tylko ciernisty krzak.

Źródło: Szczepański 2008, na podstawie: Radzimanowski

40. Nieboszyk podążył za swoim bratem

Gdy zmarł mój wujek Johann, poszliśmy z moim ojcem z **Ulpit*** na pogrzeb. Było to akurat jedenastego maja. Wujek był bratem mojego ojczulka i mieszkał w odległym **Rucewie**. A cmentarz był bardzo daleko od miejsca zamieszkania wujka i było już późno. Wtedy ojczulek powiedział:

- Pójdziemy na cmentarz i wrócimy do Ulpit, a nie pójdziemy razem z innymi do Rucewa, gdzie mieszkał brat ojca.

Ale to usłyszał pewien mężczyzna i ostrzegł ojczulka, żeby z cmentarza nie iść od razu do domu, tylko żeby wrócić do Rucewa. On rzekł wtedy tak:

- Widzę ciągle Johanna obok ciebie, on trzyma się przy tobie i nie opuszcza cię na krok. Nie czyń tego co zamierzałeś i nie idź od razu do domu, chodź najpierw do jego mieszkania, żebyś się od niego uwolnił.

Wszyscy powiadają, że ten człowiek widzi śmierć. Wobec tego w końcu wróciliśmy do mieszkania wujka, weszliśmy tylko do izby, wypiliśmy łyk kawy, potem zabraliśmy się i poszliśmy do domu.

* Ulpity – nieistniejąca już wieś nad zatoką Kręgi Jezioraka (przyp. tłum.).

Tłumaczenie: Leszek Meller

Źródło: Pohl 1943

41. Zaraza w Borecznie

Był to rok 1710, w całych Prusach Wschodnich panowała podówczas dżuma. Podobno przywleć ją mieli tu z Polski Żydzi. Ludzie umierali tak licznie, że nieopogrzebane ciała leżały na drogach, gdyż nie było w okolicy nikogo, kto mógłby je pochować.

Wiele miast i wsi ogarniętych było strachem przed śmiertelnością chorobą, chwytało się nie zawsze skutecznych sposobów, aby oddalić zagrożenie od swych siedzib. We wsi **Boreczno** mieszkał pewien pastuszek. Miał on pewnej nocy niezwykle sen. Przystąpiła ku niemu odziana na czarno dama i kazała mu zaprząć do pług parę dorodnych wołów i następnie zaorać nimi dookoła wsi. Nazajutrz chłopiec pobiegł do proboszcza i opowiedział mu o całym zdarzeniu. Proboszcz zezwolił, aby wykonał on zalecenia tajemniczej pani. Jak się okazało, po tym wszystkim dżuma nie zagoziła wsi. W Borecznie zabrała tylko jedną ofiarę.

Widać tu wyraźnie działanie magii apotropeicznej. Od dawna bowiem zaprzęg złożony z bliźniaczej pary wołów, którym zaorywano wieś, czy też dokonywano rytualnej orki na polu, strzec miał mieszkańców od wszelkich nieszczęść, względnie zapewnić im dostatek.

Źródło: Szczepański 2008, na podstawie: Radzimanowski

42. O złotym dzwonie

Przed wieloma laty na Zamkowej Górze, położonej na wyspie **Bukowiec**, znajdowała się wielka złota kula. Kiedyś natrafiły na nią dwie siostry, młode dziewczki. Starsza podziwiając ją, powiedziała:

- Gdybym tylko mogła podnieść kulę, kupiłabym sobie za nią mnóstwo pięknych sukien.

- Ja zaś zaniósłabym ją do kościoła – powiedziała młodsza.

Jak powiedziały te słowa, zrazu postanowiły dźwignąć kulę. Starsza siostra nie mogła jej unieść, młodsza jednak podniosła ją bez trudu i zaniósła do pobliskiego kościoła, tam też odlano z niej dzwon.

Po jakimś czasie młodsza z siostr zmarła, zaś jej krewni musieli pokryć koszty pogrzebu. Byli oni jednak tak ubodzy, że nie mogli pozwolić sobie na opłacenie dzwonnika. Wówczas to złoty dzwon sam zaczął dzwonić. Dzwonił tak długo i głośno, aż pękł na drobne kawałki.

Źródło: Szczepański 2008, na podstawie: Templin

43. Czarna Dama z Jeziora Piekło

Jest w Oberlandzie pewne jezioro
Panieńskim Jeziorem zwane,
Gdzie łąk i lasów wokół jest sporo,
trzciny na brzegu schowane.

Ogromnie czarna jest jego toń
Gdy oglądamy ją z lasu.
A niebo tam ciemne jak kary koń
Przybyły z otchłani czasu.

Przed wielu, wielu setkami lat
Zamek stał piękny i wielki.
Mówią, że jezioro - okrutny kat
Zmieniło go w wody bąbelki.

Raz z owcami swymi pastuch stał
Przy drzewie nad brzegiem wody.
Wtem Czarna Pani wychynęła z fal
I rzekła: Stój, chłopcze młody!

Zostań tu ze mną, nie uciekaj.
I przyjdź też dzisiaj wieczorem.
Księgę kościelną przynieś, nie zwlekaj.
Taką z pieśniami. Przyjdź w porę!
Gdy zbliży się do ciebie diabeł,
Ta księga zawsze obroni.
Zapamiętaj moją dobrą radę:
Ona troski twe odgoni.

Mężczyzna przyrzekł, ale w domu
Żona drzwi zaryglowała.
No i już więcej nigdy nikomu
Dama się nie ukazała.

Lecz kiedy wieczorem pójdziesz sam
Nad Panieńskie, Piekłem zwane,
Usłyszysz głos: To ja żałośnie łkam,
Bo pastuch był zwykłym bałwanem!



Czarna Dama (rys.: Danuta Sokołowska)

Jezioro Piekło – na północ od Wielowsi. W XV w. nazwa Wagarth, Waggarth (pruska). W XIX i XX w. Frauen See (Jezioro Panieńskie). Obecnie nazwa jeziora - Piekło, zamiennie z nazwą Wajgart.

Tłumaczenie: Bernard Król, Krystyna Kacprzak

Źródło: Eckart 1927



Inscenizacja legendy o Czarnej Damie z jeziora Piekło w wykonaniu młodzieży z teatryku Koliber z MGCK w Zalewie w ramach Żeglarskiego Zakończenia Lata pt. Kanał Elbląski zaczyna się w Zalewie 2013 (fot.: Krystyna Kacprzak)

44. Świątelnia w kościele w Jaśkowie

Jaśkowo w Oberlandzie jest pięknie położone i otoczone jeziorami oraz lasami rozciągającymi się na licznych pagórkach. Jest to siedziba rodu hrabiowskiego Finckenstein. Za każdym razem, kiedy w rodzinie hrabiego nadchodzi śmierć, to zapowiada się ona tym, że w tutejszym kościele na ołtarzu sama się zapala świeca.

Pewnego zimowego poranku pastor z okna swojego mieszkania ujrzał światło palące się w kościele. Obawiając się włamania, wysłał do sprawdzenia swojego kościelnego. Po otworzeniu zamkniętych drzwi kościelny nikogo w środku nie znalazł. Na ołtarzu paliła się świeczka, a dzień przedtem nie było żadnego nabożeństwa. Niedługo potem nadeszło zawiadomienie, że siostra właściciela pałacu zmarła w Królewcu.

Tłumaczenie: Helena Kłosińska

Źródło: Tettau/Temme 1865



Ołtarz kościoła w Jaśkowie (fot.: Bernard Król)

45. Dziewczyna sparaliżowana klątwą czarownicy

W **Ulpitach** pożyczyla pewna kobieta swojej sąsiadce pieniądze i mimo wielu upomnień nie otrzymała ich z powrotem. Aby chociaż trochę szkód odzyskać, poprosiła tę kobietę o wypożyczenie jej modlitewnika. Jak już go miała, powiedziała, teraz pokaże jej, co znaczy pożyczyć. Jeżeli nie odda jej pieniędzy z powrotem, to ona nie odda jej modlitewnika. Wtedy krzyknęła ta babka z całą wściekłością, że za to będzie jeszcze całe życie żałowała. Nie trwało zbyt długo, kiedy córka kobiety, która pożyczyła modlitewnik, zaczęła kuleć. Aż w końcu mogła się poruszać tylko o kulach, a wszyscy powiadali, że ta babka zemściła się i zacczarowała tę dziewczynę.

Tłumaczenie: Leszek Meller

Źródło: Pohl 1943

46. Mleczny czar

Przed stu laty mieszkała w okolicy **Urowa** pewna młoda gospodyni. Nie pochodziła ona z tych okolic, wszyscy ludzie byli dla niej obcy i ona o nich się nie troszczyła. Pewnego dnia przyszła do jej gospodarstwa stara kobieta i prosiła ją o trochę mleka do wypicia. Ta gospodyni jednak nie dała jej mleka, a nie wiedziała o tym, że ta kobieta była czarownicą i wszyscy w okolicy bali się jej. Gdy gospodyni odmówiła mleka, stara chwyciła za dach od obory i pociągnęła za strzechę. Przy tym wyszeptała:

- Jeżeli Pani nie ma mleka, to i nie potrzebuje go - i odeszła z gospodarstwa.

Gdy gospodyni w południe poszła doić, krowy nie miały ani kropli mleka i wieczorem też nie miały. Przez to ryczały przez całą noc. Następnego ranka było tak samo. Wtedy pobiegła gospodyni do sąsiadki i pożałowała o tym nieszczęściu. Ta zaś spytała się od razu, czy przypadkiem Augusta Leipenat u niej była? Ona była u niej rzeczywiście. Wtedy poradziła jej sąsiadka od razu do niej pójść i prosić ją o przebaczenie, tylko to mogło pomóc. Gospodyni było ciężko tam iść, ale w końcu poszła do niej. Staruszka wzięła łaskawie przyniesione przez nią prezenty i poszła za nią razem do gospodarstwa. Podeszła do dachu, pociągnęła znów za strzechę i wyszeptała:

- Teraz do krów!

Kobieta, jej służąca i czarownica przysiadły się każda do jednej krowy i zaczęły doić. Na początku była tylko czysta krew, ale czarownica dalej szeptała zaklęcia, aż krew zamieniła się z powrotem w mleko. Wtedy krowy zostały uratowane i dawały znów mleko. Gospodyni potem dawała zawsze staruszce to, czego ona od niej chciała.

Tłumaczenie: Leszek Meller

Źródło: Pohl 1943

47. Pęk kluczy

Pomiędzy **Wielowsią i Karnitkami** znajduje się przełęcz, gdzie straszy. Pewnego wieczoru siedł mężczyzna obok tego miejsca i spotkał tam pewną panienkę, która trzymała w ręku duży pęk kluczy. Błagając prosiła tego mężczyznę o to, żeby wziął ten pęk kluczy ze sobą i za trzy dni przyniósł go o tej samej godzinie. Mężczyzna przestraszył się jednak i uciekł. Od tej pory słychać jęczące i skarżące się wołanie:

- Teraz jestem już na zawsze zaklęta.

Tłumaczenie: Leszek Meller

Źródło: Pohl 1943

48. Wysoka trawa w Janikach

Pewnego razu w **Janikach Wielkich** dwoje ludzi zostało przyłapanych przez pewnego mężczyznę podczas łowienia ryb. Mężczyzna ten wołał do nich, ale oni nie odpowiadali. Po trzecim zawołaniu on strzelił, trafił jednego z nich i ten zmarł. A na tym miejscu, właściwie na łące, wyrosła tak wysoko trawa jak krzak, bardzo wysoka, wysoka trawa, ale tylko na tym miejscu, tam gdzie popłynęła krew. Gdy ta trawa zostanie ścięta, odrasta ponownie szybko, bardzo wysoko i już tak zostało.

Tłumaczenie: Leszek Meller

Źródło: Pohl 1943



Kwiaty (rys.: Maryna Górską - Kobylińska)



Oblężenie zamku w Przezmarku (obraz olejny: Kazimierz Białek)



Jezioro Witoszewskie (obraz olejny: Alfons Kulakowski)



Zalewo przed wiekami (akwarela: Ryszard Kucik)



Rusalka nad jeziorem Ewingi (akwarela: Ryszard Kucik)

Towarzystwo Miłośników Ziemi Zalewskiej

Legends Zalewskie

Historia • Kultura • Środowisko

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Zalewskiej,
14-230 Zalewo, ul. Szkolna 2A

Biuletyn zredagował: Zespół autorski pod kierunkiem
Krystyny Kacprzak

Nakład: 600 egz.

Druk: JKB Print